

Nostalgiczne brzmienie *Foksal 13*

Ideą programu „Kompozytor-rezydent” Instytutu Muzyki i Tańca jest powiązanie kompozytorów z instytucjami muzycznymi i stworzenie tym samym modelu współpracy i promocji nowej muzyki szeroko rozpowszechnionego na świecie. W ramach rezydencji w ramach sezonu artystycznego w programie powinny się znaleźć minimum trzy utwory kompozytora, w tym jeden specjalnie z tej okazji zamówiony. Takim zamówieniem był właśnie wykonany 2 czerwca przez Radomską Orkiestrę Kameralną pod kierunkiem Macieja Żółtowskiego utwór Przemysława Zycha *Foksal 13* na orkiestrę smyczkową. Warto zaznaczyć, że urodzony w Radomiu kompozytor był jednym z inicjatorów powstania zespołu.

Tajemniczy tytuł utworu to adres warszawskiej kamienicy zapewne dobrze znanej kompozytorowi z czasów studiów na – wówczas jeszcze – Akademii Muzycznej Fryderyka Chopina, w pobliżu której przebiega malownicza uliczka Foksal. Kamienica pod numerem trzynastym wyróżnia się masywną modernistyczną fasadą oraz piękną bramą z okresu *fin de siècle'u*. Opuszczony obecnie budynek swojego czasu był nawet zamieszkiwany przez squattersów. Jak napisał w komentarzu do utworu: „przed dziesięcioma laty odkrywałem to miejsce jako wehikuł czasu, dziś widzę je jako wielowymiarowy symbol przemijania”.

Kompozytor nie uciekł się, co mógł sugerować komentarz, do prostej ilustracyjności, do kolażu. Nie było w utworze ani modernizmu, ani *fin de siècle'u*, ani tym bardziej squattersów. Potraktował temat znacznie bardziej metaforycznie wywołując z brzmień smyczkowych echo przeszłości w renesansowo-modalnej postaci. Ulotność rzeczywistości była odzwierciedlona poprzez powściągniętą ekspresję i dynamikę, z którymi dobrze współgrały brzmienia flażoletów. Na marginesie mam wrażenie, że w muzyce ostatniego półwiecza właśnie muzyka modalna utrzymała się jako symbol przeszłości i jako taki funkcjonuje choćby w twórczości George'a Crumba czy Isabel Mundry, często również w połączeniu z użyciem flażoletów.

Do przeszłości nawiązują nazwy części utworu: hymn i responsorium. Jeśli dobrze interpretuję (części przeszły w siebie dość płynnie) hymn był swojego rodzaju inwokacją wyprowadzoną z pojedynczego dźwięku w wiolonczelach. Stopniowo dołączają się kolejne instrumenty, faktura i dynamika nabrzmiewają, aż do kulminacji, po której narracja się nagle urywa i na tle stojących akordów cicho, jakby z oddali, słychać tęskne solo wiolonczeli sublimujące do coraz wyższego rejestru. Następujące potem responsorium było ciągiem

modułów przetwarzających materiał hymnu. Najczęściej kompozytor przeciwstawiał sobie fragmenty solowe pokazana na tle długich współbrzmień, fragmentom o fakturze chorałowej. Spośród tradycyjnych technik obok chorału pojawił się także burdon oraz kanon.

Mimo wprowadzenia w utworze bardzo różnorodnych faktur, jednolita motywika i harmonika w końcu wywołały we mnie znużenie. Gdy po raz kolejny już odezwały się flażolety, całość zaczęła brzmieć schematycznie. Nie pomagał też fakt, że akurat flażolety były wykonane dość nieczysto. Na szczęście kompozytor wkrótce przełamał ten zakłęty krąg i udanie zakończył utwór w wysokim rejestrze, eterycznym brzmieniem, które rozplynęło się w powietrzu. Przeminięło, jak dni świetności kamienicy pod adresem Foksal 13.

Nawet jeśli mnie utwór w pełni nie usatysfakcjonował, niewątpliwie przypadł do gustu publiczności, a samo prawykonanie miało bardzo uroczystą oprawę. Cieszę się, że Instytut Muzyki i Tańca dostrzega także ośrodki muzyczne znajdujące się nieco na uboczu polskiego *mainstreamu* i tym samym nie skazuje ich na los warszawskiej kamienicy.

Krzysztof Stefański